
Ner 150.

Dnia 15 Listopada 1819 roku v. s.

WALGERS I HELGONDA.

(Dokończenie.)

Szczenie które dotąd zdawało się sprzyjać niezmiennie Walgersowi w odległych krainach południa, towarzyszyło mu nieodstępnie we wszystkich zdarzeniach jego długiej podróży, tak, że uniknąwszy tysięcy niebezpieczeństw, zobaczył nakoniec oyczyste siedliska. Miłym ich ożywiony widokiem, najsłodsza wystawiał sobie przyszłość, mniemając z pewnością, że za tyle rycerskich trudów, za tyle krwi rozlaney, znajdzie najsłodsza nagrodę na łonie drogiej sobie małżonki. Lecz zaledwo minęły owe błogie i pełne radości, ale niestety! już nie powrócone dni, w których piękna Helgonda wieczną miłość zaprzysięgła Walgersowi w obliczu Boga, kiedy okropne żale i skargi skrzy-

wdzonego ludu zaczęły się rozlegać wśród wyniosłych murów tynieckiego zamku. Wisław zwany *pięknym* książę Wiślicki, korzystając z niebytności Walgersa, aby dogodnie niepowściągnięney niczem żądzy zaborów i łupiestwa, napadał pokryiomo spokojnych państwa tynieckiego mieszkańców i wszelką im własność wydierał. Te jego okrucieństwa sprawiedliwym gniewem zapaliły mężnego Walgersa. Lecz umysł jego wielki i wspaniały, umiał zawsze zwyciężać tę srogą namiętność, kiedy widział, że łagodnością i umiarkowaniem wrócić można pokój oyczyźnie. Wskazał więc do Wiślickiego władcy, aby skrzywdzonym ludom sprawiedliwości domierzył. Wisław, co do zniewiesciałych wdzięków gnuśną i nikczemną łączył duszę, nayprzyjaźniejszym oświadczeniem zgody i pokoju odpowiedział na to wezwanie, a tymczasem nayokropniejsze potajemnie na życie książęcia tynieckiego knuł zdrady. Wtenczas już Walgers głosu tylko zemsty słuchając, podniósł groźny swój oręż, a w krawey bitwie zwyciężywszy Wisława, wziął go w niewolę i w głębi iedney wieży, która się pysznie nad szczyty Tyńca wznosiła, osadził. Kiedy się to działo, zatrwożyła Walgersa nagła wieść, iakoby król Franków oyciec Helgondy, zagrożony napadem króla niemieckiego, chcącego się mścić niewczesney śmier-

ci syna Hermana, w ostatniem znajdował się niebezpieczeństwie. Na odgłos téy wojny, poruszyło się mężne i szlachetne serce sławiańskiego rycerza. Czuł on, że dla miłości córki odważył się poświęcić spokojność oycy, i że sam był sprawcą iego nieszczęścia; widział, że to była iedyna chwila przebłagania gniewu starca i pokazania mu, że był godnieyszym nad innych, iego piękney córki. Lecz z drugiey strony sama myśl rozdzielenia się z tą, która iuż odtąd iedna tylko stanowić mogła iego szczęście, rozdzielenia się z ukochaną Helgoną, napawała duszę iego nayokropnieyszą goryczą i wszelką odeymowała spokojność. Wkrótce iednak sumnienie i sława recerska, odezwały się w mężney duszy Walgersa i samey nawet czulości nakazały milczenie. Zebrane na zamek walecznych Lechitów hufce, wrzały z niecierpliwości do boiu. Już wybrani młodzianie w swietnych pancerzach i potężnych helmach, gromadnie otaczali tynieckie podwoie, a dumnie śnieżnemi potrzęsając kity, czekali xiążęcego skinienia. Nadszedł nakoniec tkliwy moment rozstania się. Nieznana dotąd Walgersowi iakaś nadzwyczajna boleść ścisnęła iego serce. Okropne myśli tłumem wdzierały się do iego duszy.... zdawało mu się, że ostatni iuż raz uściskał drogą małżonkę, i że nazawsze iuż szczęście zawar-

ło przed nim swe bramy. Ach! czemuż mądrość przedwieczna, ukrywając w grubey ciemności całą przyszłość człowieka, zostawiła jednak na udręczenie iego najczarniejsze niekiedy przeczucia? tłumił ie Walgers w rozbolełym sercu, a kryjąc zroszone łzami oczy na łonie Helgondy, ostatnie iey dawał pocałowania. Oddalił się nakon ec, i pogrążony w smutku, zwracając nieraz posępne oko na niknące już szczyty zamku, ieszcze raz żegnał lubie siedliska. W krótkim czasie, odgłosem iego zwycięstw, napelniły się rozlegle Germanów krainy, ale niestety! nie z iednym tylko ludem, nie z iednym władcą trzeba było zacięte staczać walki. Pożar wszystko niszczącey wojny, zaiął rozliczne narody, a stłumione iednemi zwycięstwami niesnaski, chciwa mordów niezgoda podzegała na nowo. Tak więc kiedy w ciągu tych srogich boiów, dwa razy już wiosną powracała na ziemię odżywiać zemdloną naturę, od chwili w której Walgers opuścił oyczyste kraie; Helgonda tymczasem w obrębie dworzan zamkniona, pędziła dni swoje w ustawney tęsknocie. Z początku pamięć na tę szlachetną i nieograniczoną miłość Walgersa zajmowała niespokojną iey duszę, lecz brakło iey na tey mocy prawdziwego przywiązania, którego nietylko naydłuższy czas osłabić nie zdola, ale owszem po-

krzepić i tkliwszém uczynić może. Tak długa niebytność męża, zacierała powoli obraz iego w umyśle niestaley Helgondy. Usprawiedliwiwszy naprzód siebie samą w własném przekonaniu, i tę powolną przemianę w miłości ku Walgersowi składając na iego oddalenie się, postanowiła nowych szukać tryumfów. Płocha i niestała bez grauc, równie dumna z swey urody, iak rozpaloney imaginacyi uroieniom oddana, chwytala się tego wszystkiego bez żadney roz wagi, co tylko nowe źródło uciech otwo rzyć iéy mogło. Jeszcze w owym czasie, kiedy zwyciężonego Wisława przywiedzio no na dwór tyński, widziała go Helgon da i żywo, chociaż zniewieściałą iego pię knością, poruszoną została. Poźniej w od daleniu od męża, pamiętna zawsze na swe go więźnia, który w tychże samych mu rach był zamknięty, pomalu zaczęła sty gnąć w swém przywiązaniu do Walgersa, i zaięła się nagle ciekawością widzenia iak imkolwiek sposobem pięknego Wisława. Wszystko zdawało się sprzyjać iéy zamię róm, iuż biewiem kilkakrotnie xiąże Wi ślicki z głębi więzienia zanosil proźby, aby mógł stanąć przed obliczem Helgondy i us prawiedliwić się ze swoich postępków. Po mimo tajemney skłonności, nie mogła ona iednak zezwolić nato, bo ją wstrzymywa ła świeża ieszcze pamięć odiazdu Walger-

sa. Lecz po upłynieniu tak długiego czasu, szukała tylko przyiaźney chwili dopięcia zamysłu. Dnia iednego poufale rozmawiając z swoją powiernicą, zaczęła przed nią utyskiwać na przykry stan w którym została, opuszczona od męża i wszelkiego pozbawiona towarzystwa. Ta, przyzwyczajona do zgadywania nayskrytszych myśli swoiey Pani, i do uprzedzania wszelkich iey chęci, zaczęła rozwodzić się nad smutną ich dolą, a wprowadziwszy rozmowę o nieszczęściach ludzkich w ogólności, wystawiła za przykład los Wiślickiego xiążęcia. Żywemi kolarami odmalowała iego rzadkie wdzięki, iego młodość i srogie więzienie w którym tak dawno ięczał. Radziła więc ażeby przez litość dla niego, a dla osłodzenia nieznośnych chwil tęsknoty towarzystwem człowieka, który ieden tylko i z rodu i z przymiotów równał się Helgondzie, przypuszczać Wisława w pewnych dniach do uczestnictwa iey samotności. Nie długo wahała się płocha niewiasta pozwoleniem na tak nieprzyzwoity postępek. Groźby, złoto i obietnice, zdołały nayogromniejsze zapory więzienia przełamać, a wkrótce chytry Wisław wprowadzony potajemnie do pokoiów Helgondy, zachwycając gładkością swey twarzy, bawiąc opowiadaniem różnych dzieiów i przymilając się zalotnemi słowy, zaczął pomалу rozcią-

gać panowanie nad iéy zmienném sercem. Z początku upodobanie w iego towarzystwie, potém odkrycie w nim nieznanym, ieszcze a częstokroć uroionych przymiotów nęcąc słabą iéy duszę, wznieciły nanowo gwałtowny płomień naysmutniejszey namiętności.

Nie powściągniona w swych żądzach, naygwałtowniejsza w zapędach, sama natchmiast zaczęła występne układać zamysły. Już zaraz niegodziwy spisek ułożony został. Wkrótce ułatwiona Wisławowi ucieczka, zapowiadała dla wszystkich mieszkańców Tyńca straszliwy iego powrót. Przestach i pomięszanie obięło lud cały; czuł każdy iak była potrzebna wtenczas przytomność Walgersa, którego sama nawet sława, zdołałaby pomięszać nayzuchwalsze układy. Ale niestety! ieszcze iego dzielne ramie gromiło Germańskie zastępy nad brzegami Renu, kiedy liczne rotty Wiślickiego ludu, obległy zamek tyniecki. Wszyscy ponieśli życie swe do obrony oyczystego siedliska, lecz zdrada, ta czarna zbrodnia, która się i na łonie familii częstokroć wylęga, otworzyła bramy niegodnemu Wisławowi. Ale gniew nie wywarł na ten raz całej swoiey wściekłości na zwycięzców, bo udane porwanie Helgondy, naymilszą będąc dla niego zdobyczą, stłumiło nieco wszelkie inne namiętności tego

rozwiązłego człowieka. Tak gdy zdradliwa małżonka Walgersa, oddając się haniebnej słabości, trawiła godziny swoje na różnych rozrywkach w środ nierządneho dworu Wisława, wtenczas książę Tyniecki znudzony długimi walkami, wysławiony najświetniejszymi zwycięztwy, i okryty błogosławieństwem oycy Helgondy, którego oswobodził od napadów Giermańskich, syt chwały i boiów, wracał w nadziei kosztowania słodczy pokoju i małżeńskiej miłości. Już rokoszne brzegi wspaniale toczące się Wisły, w ciemnym oddaleniu zaczęły się okazywać wracającemu Walgersowi. Tłum niepewnych myśli osiadł iego duszę, raz w szczęśliwey imaginacyi wystawiał sobie tę radość, to uniesienie, z iakiem go przyymie niecierpliwa małżonka, i tę lubą przyszłość, która go za tyle trudów i za tyle chwil smutku, czeka. To znowu posępność iakaś czarną mu nadal zasuwala oponę; trwożliwy o stałość przywiązania Helgondy, okropnemi domysły dręczył swą duszę. Same przyrodzenie nawet w téy chwili zdawało się upewniać iego przeczucia. Ponure ciemności zaległy okolice, a książę krwawą swą tarczą przedzierając gęste obłoki, rozrządzał je czasem i błędną ukazywał drogę. Postępowali w głębokiem milczeniu, głuchy tylko tentent koni mieszał się z szumem niebotycznych lasów i łoskotem śpie-

nionych potoków. Zadrżało gwałtownie serce Walgersa, skoro tylko miotany tak przeciwnemi uczuciami, stanął ze swym pocztém pod murami Tyńca. Odgłos wojennéy trąby, czuyne poruszył strażę. Za daném hasłem żelazne rozwiéraią się bramy, a rozniecone na wałach pochodnie odkrywają ludowi rycerską postać ich władcy i z pod ogromnych szyszaków ukazują braterskie twarze naznaczone straszliwemi blizny. Z początku radość z oglądania tak drogich, tak pożądaných rycerzy, potém powszechne zmieszanie, następują raptownie. Wisław uszedł niegodny! Helgonda porwana! potężne się głosy ozwały razem. Jak gdy na grom i błysk okropnego piorunu, przerażony drętwieie śmiertelnik, tak ciosem tym uderzony xiąże, zmartwiał na poły. Lecz skoro go piérwszy zapęd rozpaczy opuścił, srogi żal, miłość i zemsta zaięły iego duszę. Jeszcze taż sama noc ukrywała przed okiem ludzkim całą naturę, a iuż dzielny rumak Walgersa, unosił go ku Wiślickim wieżom. Każda chwila podróży, nowe dla niego przynosiła udręczenia; sprawiedliwe domysły i podeyrzenia o tak nie-szczęsnym i niegodziwym postępku, zadawały mu naysroższe ciosy. Lecz iakże wielka iest moc prawey miłości! iakże ona szeroko swoje panowanie nad czulém sercem rozpościera! Jak tylko Walgers ulu-

bioną postrzegł małżonkę, iak tylko przy-
 cisnął ją do swego łona, gniew, żal i zem-
 sta ustąpiły mieysca naytkliwyszemu roz-
 czuleniu. Niepomna na cnotę i godność nie-
 wiasty Helgonda, dowiedziawszy się o zbli-
 żeniu się Walgersa, wtenczas kiedy Wisław
 w odległych lasach, za dzikim zwierzem
 się uganiał, wychodzi na przeciw mężowi,
 rzuca się wiego objęcie, a w udanych ża-
 lach i płaczu, opowiada mu swojej porwa-
 nie. Ale czyż podobna, tak daleko posu-
 wać zapamiętałość? Helgonda przekonywa
 zdradzonego małżonka o swojej wierności,
 i chytrze namawia aby wszedłszy do zam-
 ku, ukrył się w wskazanym mieyscu; obie-
 cuie mu, że iak tylko. Wisław powróci, od-
 da go natychmiast w ręce znieważonego
 Walgersa. Nieszczęsny! wybiegi i obłudne
 wdzięki iednej chytréy kobiéty, zdołały
 zaślepić i oszukać tego, który nayskrytsze
 zamysły, naytaynejsze zdrady potężnych
 i groźnych nieprzyjaciół, odkryć i zniwe-
 czyć umiał. Zezwala na wszystko nieroz-
 myślny xiąże i wpada w zastawione sidła.
 Bo za ledwo Wisław powrócił z łowów w do-
 mowe progi, a iuż porwany Walgers od za-
 stawionych nań siepaczów, przywiedziony
 został przed srogięgo Wisława. Okrutna
 dusza tego zbrodniarza naywymyślniejszą
 męczarnię gotowała Walgersowi. Skrępowan-
 ny ogromnemi kaydany, przykuty został

za ręce i nogi do ściany iednego pokoju. Tam Wisław z okrutną Helgondą, po zbyt-
kach wykwiintney biesiady, na umyślnie
przygotowaném siedzeniu zabrawszy miey-
sce, nie wzdrygali się rozmaitemi sposo-
bami urągać się z nieszczęsney ofiary swo-
iey zemsty i nayszkaradnieysze miotać nań
obelgi. Ale tak okropna zbrodnia nie mo-
gła zostać długo bez kary. Zdaie się, że
sama natura wzdrygnęła się, na widok ta-
kich poczwar, które się na iéy łonie wylę-
gły, i pośpieszyła przerwać osnowę ich nie-
godziwego życia.

Wisław miał iedną siostrę, imieniem
Zbisławę. Niepoięta w swych działaniach
opatrzność, nadaiąc bratu piękność kobiécą
przy nayszkaradnieyszey duszy, nagrodziła
hoynie szpetność siostry, obdarzaiąc ją wszy-
stkimi temi przymiotami, które plci pię-
knéy naywdzięcznieyszą i naytrwalszą są
ozdobą. Zbisława do naywiększey skromno-
ści anielską dobroć i łagodność łączyła.
Nieznana i zarzucona od wszystkich xiążąt
i rycerzy, pogardzona od srogiego brata, po-
święciła samotne swe życie czuley dobro-
czynności; wstrzymywała nieraz Wisława
od naygwałtownieyszych postępków, popel-
nione przez niego okrucieństwa łagodziła
litością i wsparciem, a tym sposobem w wła-
sném sumnieniu naymilszą znaydując na-
grode, uwielbiana od poddanych, wytrzyma-

wała mężnie wszelkie pociski niesprawiedliwego losu. Wisław miał zwyczaj powierzać miecze i zbroje poymanych rycerzy dobrej Zbisławie, a to urągając się nieiako z iey litości, którą okazywała nad każdym więźniem. Tą razą, iak zawsze, miecz Walgersa oddany był straży Zbisławy. Niejedną chwilę przepędzała ona obok nieszczęśliwego xiążęcia, słuchając iego żalów i litiując się nad tak okropnym losem, nieraz ze łzami błagała niegodziwego brata, ażeby chciał ulżyć więźniowi! Ale to lwie serce, niemogło poruszyć się naytkliwszemi prozbami, owszem naysroższy gniew zapalał iego oblicze i oddalał wszelką nadzieję. Cnotliwa iednak Zbisława ieszcze rozpaczać nie chciała, ieszcze się spodziwała ubłagać zapamiętałość braterską. Iednego więc dnia uzbroiona odwagą, wzmocniona uczuciem nayżywszey litości upadła do nóg Wisławowi, i tkliwemi słowami wystawwszy mu smutny stan Walgersa, tego rycerza, który cnotą i męztwem na drugim końcu świata wsławił imie Lechitów; odmalowawszy całą niegodziwość iego postępku, zaklinała go na Boga, ażeby w saméy nawet zbrodni chciał zachować miarę. Na ten czyn Zbisławy, zaiadłość opanowała duszę niecnego zbrodniarza. Natychmiast naystraszliwsze miotał obelgi, śmierć Walgersowi i siostrze zapowiada. Oddala

się z przed oblicza tyrana nieszczęsna Zbislawa i z rozpaczą uwiadamia Walgersa o ich wspólnym losie. Kilka jeszcze chwil zostawało do ratunku. Cnotliwa Zbislawa iego tylko życie chcąc ocalić, zwalnia mu kajdany i miecz oddaie, ukazując skryte wyjście, którémby uszedł zemsty Wisława. Lecz w tém straszny głos tyrana słyszyć się daie. Szedł ón z Helgondą, ostatnie zadawać męczarnie swą obecnością nieszczęśliwemu Walgersowi. Przerażona i rozpaczająca Zbislawa, upada bez zmysłów. Ale godzina zemsty wybiła. Przytomny Walgers, zręcznie ukrywaiąc miecz za sobą, zostaię w zwyczajnéj postawie. Wisław roziadły od gniewu, lżąc i wszelkiemi sposobami wystawuiąc go na pośmiewisko, oznaymuie że ostatnia już iego nadeszła godzina, i że razem z Zbislawą ma wyzionąć ducha! Wtenczas Walgers z nayokropniejszym brzękiem wstrząsaiąc kajdany i ogromny miecz swój podnosząc: nieszczęsny! zawoła, przepelniona iest miara waszych zbrodni! niech ten straszliwy miecz uwolni ziemię od nayokropniejszych potwor! Ieszcze nieskończył ostatnich wyrazów, a już płytkie żelazo rozcięło nić zbrodniczego ich życia. Tak skończyła szkaradne dni swoje występna Helgonda. Przez długie jeszcze wieki, ponury iéy grobowiec w Zamku Wiślickim wzniesiony,

przenikał wędrownika nayokropnieyszą
zgrozą na wspomnienie niepoiętey zbrodni,
i nauczał potomnych iak znikomą, iak zgu-
bną niekiedy są rzeczą dla niewiasty, nay-
powabnieysze nawet wdzięki, kiedy rozum
i cnota nie zamieszkały w iéy duszy.

LITERATURA SZUBRAWSKA.

M O W A

Szubrawca Pana GULBI, Dygnitarza Witaynika
drugiego rzędu; na przyięcie nowego członka do
Towarzystwa szubrawskiego, miana.

(Zwoy dziuplowy 5ty. Przekład dosłowny z litewskiego.)

Hoc se quisque modo fugit

Lucretius. Lib. III.

Dziwneż stworzenia ci ludzie!

Drugi i sam nie pamięta,
Jak po tygodniowym trudzie
Niedzielne przepędza święta.

Ten ledwie oczy otwiera,
Ieszcze nie powstał z posłania,
Rzekłbyś że zgłodu umiera,
Już żarłok woła: „śniadania!”
A iedząc dzień cały, właśnie
Jak godownik na biesiadzie;

Z kęsem w gębie spać się kładzie,
I żuie póki nie zaśnie.

Tamten się zawinał żwawo,
Przed lustrem układa minę,
Patrzy na lewo, na prawo;
Gładzi i strzepi czuprynę;
Włożył kapelusz na głowę,
Schylił się, spóyrzał na nogi;
„Jak też leżą bóty nowe?“
Wziął laskę... szczęśliwey drogi!
Już go nie zgonisz chartami
Aż póki północ wybiie,
Ciągłe na złamaną szyie
Latać będzie z wizytami.

Inny ledwie żyć na świecie
Zaczawszy, w piękney lat wiosnie,
Dzień cały wzdycha miłośnie,
U Fryny przy toalecie.
Tam w zdradne sidła uięty
Rozżarza serca upały,
Czarodziejskiemi ponęty
Pasąc chciwie wzrok zgłodniały:
Wszystko mu zmysły zachwycą:
Kibić lekka i szykowna,
Oczy, włos, rumianość lica,
Gębusia świeża, wymowna.

W niey widać, gdy się rozśmieję,
Dwoisty szereg perłowy;

Szyja, pierś pełna bieleie,
Rzekłbyś na wzor dla Kanowy;
Rączka gdyby wytoczona,
Zachęca do całowania,
A iakież ieszcze zastania
Wdzięki, szata uprzykrzona!
Gdy w nich myśl utkwivszy całą,
Młodzieniec w głowę zachodzi;
Sledząc każde iey skinienie
W kościele, w domu, na scenie;
Ta, w nim widząc zdobycz małą,
Na większe tryumfy godzi,
I na nowe zwoleńniki
Zdradzieckie zastawia wniki.

Ow miłości niepoddany,
Hołdownik syna Semeli,
Pięknie używa niedzieli,
Pełne wypróżniając dzbany.
Mnieysza ból, czy zawrót głowy;
Wszak cierpieć udział człowieka,
On nawet umrzeć gotowy,
Prócz tego śmierć wszystkich czeka.
Alboż ten który nie piie,
Życ będzie na świecie wiecznie?
Próżno!... po to człowiek żyie
- Zeby umierał koniecznie.
„Kto użył, ten żył prawdziwie!“
Wrzeszczą opoie wymowni:

A echo każdej szynkowni,
Odpowiada im życzliwie.

Lecz nie tak czas marnotrawi
Człek mądry, co gardzi zbytkiem;
Nawet wtenczas gdy się bawi,
Zaięty bliźnich pożytkiem.

Niech więc zrzekłszy się rozumu,
Zgraia gminu pospolita,
Wśród płochych rozrywek tłumu
Oślepnatrafiono chwyta;
Albo czynna aż do zbytku,
Gdy niedzieli nie przepuszcza,
Z gry, z pieniactw, nikczemna tłuszcza
Niech sobie szuka pożytku.

Ten kto z wad i głupstwa szydzi,
Kto ma żądę dobrej sławy,
Lub krócey, Szubrawiec prawy,
Témi rzeczami się brzydzi.

On sobie w każdą niedzielę,
Tam gdzie lubych braci rzesza,
Gdzie prawdziwi przyjaciele,
Wesół na schadz kę pośpiesza.

Tu skoro się zbierze grono,
Každy swe miejsca zasiada;
Wnet brzęk dzwonka zapowiada,
Ze już schadz kę otworzono.

„Chować powagę z milczeniem!“

Głos się strażników rozchodzi:

Tém się przed wieki znamieniem,
Zdobiłaś lacedńska młodzil
Niém oziłaś sędziwe lata
Szanownych oyców i dziadów;
Bogday pamięć twych przykładów
Trwała, póki stanie świata!

Sekretarż xieęę odmyka,
Czyta przeszley s chad'zki dzieie,
Gdzie przez dowcipne wyskoki,
Błyska talent Ziemiennika,
Tak, że się wzięwszy za boki
Całe Szubrawstwo rozśmieie.
Numerek, wszyscy czytali;
Więc głos zabiorą z mownicy,
Wyznaczeni czytelnicy:
Wnet ci, co dłużni zostali.
Nakoniec; każdy gorliwy
Ma prawo czytać z ochoty.
Lecz gdy na hasło tey cnoty
Ani się duch ozwie żywy:
Wychodzą na plac wniesienia;
Obok nich z lekka powstawa,
Szmer cichy, wnet głośna wrzawa,
Wśrząd całego zgromadzenia.
Ten na wsparcie swoiey rzeczy
Dawne przywodzi zwyczaie;
Drugi z k o dje x e m powstaie,
I na mocy prawa przeczy.

Zgiełk coraz większy się wszczyną,
Kiedy sądy rozróznione,
Na tę, lub na ową stronę,
Oświadcza cała drużyna.
Już trudno doysć ładu w tłumie,
Dzwonek wydał śrebrne tony,
A wnet każdy uciszony
Słowa powiedzieć nie umie.

Prezydent rozkazy głosi;
By sprzeczne zdania zliczono,
Więszość zwycięztwo odnosi:
I wniesienie załatwiono.
Po tém sporów rozwiązaniu,
Już się żaden nieprzeciwi;
Głupcy tylko uporczywi
Twardo stoią przy swém zdaniu.
Ale szubrawiec dostoiny,
Co siebie w braciach szanuje,
Niewyda im za to woyny,
Kiedy zdania odstepuje.

Wreszcie przyszłych czytelników
Gdy się obiawią imiona,
Po nich rejestr niebytników:
Wolno zalecać do grona.

O! szczęśliwi zaletnicy,
Trzykroć, czterykroć, szczęśliwi!
Kiedy w zdaniu bez różnicy,
Grono się wam nieprzeciwi.

Wasi tylko kandydaci,
Zwiększyć mogą liczbę braci.

Tobie się dostoiny T o r z e,
To wielkie szczęście dostało!
Gdyś potrafił wyniść z chwało,
W twego klient a wyberze.

Niepewny wolnemi kroki
Szedłeś na mieysca z m o w n i c y,
Wątpliwe ważąc wyroki
W niespokoyney mozgownicy.
W tém m o w c a fatalne karty
Rozdaie, i zaraz zbiera;
Już starzyzna ie otwiera,
I pyta o los zawarty.

Tak niegdyś chluba tyary
Kaplani, w pośrzod obehodów,
W drgających trzewach ofiary,
Czytali losy narodów.
Nieraz dwólatek owieczka,
Złey wróżby dała znamiona;
Tu wpół rozdarta karteczka,
Zabrania wstępu do grona.

Lecz oradość! wszystkie całe,
Rozległ się odgłos życzliwy
Tak P o s z s z ę ś l i w y
Zyskałeś szu b r a w c a chwałę!

Umiey ią teraz piastowac:
Oby ta braci gromada,
Ze cię dziś przyimuie rada,
Mogła sobie powinszowac!
I powinszuie, gdy święcie
Pełniąc szubrawskie zakony,
Między dłużniki liczony
Nie będziesz na remanencie.
Ani (choć wolny od winy)
Bez żadney ważney przyczyny
Zwykłych sehadzek zaniedbywał.
A gardząc czczemi zabawy,
Gdy za obrok umysłowy
Naywięcey będziesz tżywał,
Przysmaków szubrawskiej strawy.

Tak działając gościu nowy,
Spełniaj nadzieie współbraci.
A gdy będziesz przeświadczony
Ze przez cię nie iest skrzywdzony,
Honor s rubrawców imienia;
Iak że ci hoynie zapłaci,
Wewnętrzne czucie sumnienia.

M O W A

Jeřpana Auszlawis Straźnika porzadzku, piastuiacego łopate, z teyże okolicznořci miana.

Laetus in praesens animus, quod ultra est
Oderit curare, et amara lento,
Temperet risu.

Horat. II. 16.

Szczęście na tym padole od ludzi zależy,
Kto iego źródła w cnotach szuka i rozumie,
Ten za nim w oddalone krainy nie bieży,
Ten go u siebie znaleźć i szacować umie.
Ach na próżno burzliwy umysł śmiertelnika,
W szaloney zuchwałości swe szczęście zakłada:
Próżno nie raz do bożkich tajemnic przenika
Zaślepiiony! u celu swych życzeń upada!
Nie raz syn grzechu dumie haniebney oddany.
Bogi chciał trwożyć wieczny zburzeniem natury
Jak owe syny ziemi występne Tytany
Sięgały nieba, góry wtaczając na góry.
Skarał niecne szaleństwo, Pan nieba i piekła,
A podniosłszy nad światy straszliwą prawicę
Jednym zatarł skinieniem co wzniosła złość wściekła.
I na wieki ich kaźni zakreślił granicę!
Taka się przyszłość nędznym zuchwalcóm otwiera!
Ale czyliż ten drugi nikczemnik w swym biegu
Co do świątyni szczęścia podłością się wdziera.
Bezpieczniej łódkę życia kierując do brzegu?

Nie, nie temi to Bóztwo postępuje tory,
Nie w te ślady zań dąży człowiek sprawiedliwy;
Chciwość z dumą są wieczne ku niemu zapory,
Nie ten co się wynosi, prawdziwie szczęśliwy!
Bozkie nauki! niebios naywspanialszy darze,
Wy téy krótkiey podróży naymilsza ozdobo!
Wy tylko iedne szczęściu palicie ołatarze,
Przez was każdy iest nawet szczęśliwy sam z sobą!
Cóż gdy przyiaźń cnotliwa osłodzi iéy trudy
Gdy skoiarzy cnych mężów nieść bliźnim użytek
Zamiary ich, tysiączne wielbić będą ludy,
A potomność im, chwały otworzy przybytek.
Tym duchem niech się przeymie ten co tutaj wchodzi,
Niech go ni złość zaslepi, ni uczona pycha,
Niech mężnie na nieprawość i bezrządy godzi,
Niech śledzi gdzie iest podłość zdradliwa i oicha.
Ten w ciężkiego przemysłu zyskach zakochany,
Skupiwszy co mu własna przyniosła kraina,
Miedzianą nawą grozne rozpiera bałwany
A pysznych masztów lasem powietrze przerzyna,
Tamten znów czcigodniejszą ciekawością zdięty
Smie zagłębiać się w wrzące Arabów pustynie,
Lub tam gdzie lód skrzepłemi morze gnębi pęty,
Puszcza na los dni wątle i częstokroć ginie!
Ow w krwawey sztuce Marsa krzepiąc siły swoje,
Stokroć życie odważa za wolność oyczyzny
A ogromny hełm wdziawszy i stalową zbroie,
Chlubi się i zwycięztwy i strasznemi bliźny.
Każdy z nich winne składa dla kraiu daniny,

Każdego chwalebniemi technie dusza zapala
Lecz nie wszyscy na świecie idą po wawrzyny
Temż samemi szlaki do świątyni chwały.
Ale my którym tylko niedościgle losy,
Przeznaczyły żyć skromnie pod domową strzechą,
Bliższe! naszych współziomków odwracamy ciosy,
Wpajamy cnotę, dni ich łagodźmy pociechą.
O! iak nagle niezwrótny czas w wieczności tonie!
Jak iedna chwila bytu za drugą ucieka;
Pracuy więc towarzyszu w iém szanowném gronie,
Może nas w potomności luba wdzięczność czeka.

P I E L G R Z Y M K A.

DO GROBU J. J. RUSSA.

Przechadzka 4ta i ostatnia.

(*Obacz Numer 148. str. 199.*)

Niebo się wypogodziło, powietrze nabalsamowane zostało wonią kwiatów, które iakby się zmówiły rozkwitać w iedną i też samą chwilę; całe przyrodzenie niby się na nowo odrodziło.... Taki iest skutek wiosennego deszczu! sami tylko mieszkańcy wsi znają iego zbawienny przymiot. Gdzie się obrócisz wszelkie przedmioty pokazują się żywsze, weselsze i przyjemniejsze. Ten miły widok był mi potrzebny do rozweselenia posepnych wrażeń, które uczynił na moim umyśle kilkogodzinny pobyt w *pustyni*. Opodal od miasteczka, niedochodząc gaju, usłyszałem głośnie kwilenie

ptasząt, które gluszyły echa swoiemi koncerty; tu świergotały wróble, tu świstały kosy, szebiotały szpaki, gołębie gruchały przy swoich samicach zaprzętaiionych ogrzewaniem w gniazdaeh miłych owoców wspólney miłości. Buhay uśmierzony dosytem zalotów, zwolna postępował przy składney iałowce; szybka koza wspinaiąc się na śiiskie pochyłości skał, pasła się bez obawy nad przepaścistemi brzegami.... Ten żywy a tak przyjemny obraz nadawał wysoki ton przyrodzeniu. Okolica cała pełna życia i ruchu, wspólna zgodność wszystkich iestestw w dążeniu do nayspewnieyszey szczęśliwości, pograżyły duszę moią w słodkie i długie zachwycenie.

Tym czasem przyszedłem pod zamek przypominaiący czulemu podróżnikowi dobroć i szlachetność właściciela, który był zamknięty, bowiem wspaniałomyślny *Zyrarden* nieznałdował się podówczas w *Ermenonwilu*. Przeszedłszy zwierzyniec, zbliżyłem się do tak nazwanego *gaju Pasterki*. Z pięknego widoku, którym on podoba się oczóm i przemawia do serca, możnaby go nazwać *gajkiem Kupidynków*. Tam czyste strumyki wiią się po żółtym piasku zciha, drażniąc się z nadbrzeżnemi ziółkami i kwiatkami, maleńkie rybki swobodnie podskakuią i pluszczą się w płynnym kryszta-

le, ptaszki w gniazdach swoich używają słodczy miłości rodzicielskiej. Tam na wzgórku, który strumień obléwa, obaczyłem oltarz a na nim z iednego boku:

Qui regna l'amore.

(*Tu spoczywa miłość*).

Z drugiej strony te słowa:

L'acque parlan d'amore,

E l'aura ei rami

Egli augelètti e i pesci

E i fiori, e il'erba.

(*Woda, powietrze, drzewa, ryby, ptaki, kwiaty i trawa wszystko o miłości gada*).

Szedłem daley krętym brzegiem rzeczulki w głębokim zamyśleniu w które mnie szmer iéy wprowadził i obeyrzałem się w *alkierzu gaiowym*. Jestto piękna grota z dzikiego szpatu i kamienia granitowego złożona. W niey ławka mchem okryta wygodnie mi dała odpocząć. Rozpatruiąc się wewnątrz obaczyłem nad głową u siebie napis w tym sensie:

Strumyku czysty! miły w swym biegu,

Niech nigdy pycha nie gardzi srodze,

Swietną okrasą twoiego brzegu,

Niechay występek z zdradą wyuzdaną

Na téy przy tobie drodze

Nigdy nie powstaną.

Ten świeży gaik, ten pobyt tak miły,
Samym uczuciom niech daie schronienie,
Gałęzie co się miłością skupiły,
Niech ię i muzom poświęcą swe cienie.

A zwierciadła czystey wody,
Niech te odbiiaią cienie,
Jakie lubi przyrodzenie,
Uciech i roskoszy plody.

Trochę niżej pod temi wiérszami, ktoś
napisał w téy myśli:

O wy co w mieysca te przychodzicie,
Wdumaniach szczęścia przyczyny badać,
Gdy chcecie błogie przepędzać życie,
Niech się wam zdaie szczęście posiadać.

Opuściwszy *alkierz gaiowy*, niedaleko
nad tym samym strumieniem, natrafiłem
niewielką wieżę gdzie na drzwiach te były
słowa:

Otio et Musis. (*Odpoczynkowi i naukom*).

Ztamtąd poszedłem przez śliczną doli-
nę gdzie iest *grobowiec piękney Laury*, któ-
rą uwielbiał i wślawił swoimi wiérszami
czuły *Petrark*. Cyprysy, olchy i topole,
otaczaią grobowiec dokoła. Wewnątrz iest
źródło naksztalt *wokluzu* z którego wypły-
wa strumień i biejąc po nizinie wpada
w przyległe iezioro. Przypatrując się mo-
numentowi, zdawało mi się słyszeć głos ko-

chanka *Laury*, płaczącego iéy śmierci.
W tym momencie przypomniałem iego pieśń
IV, *Chiare fresche e dolci aequie* i t. d. do-
byłem ołówka i napisałem ją na grobowcu
przetłómaczoną przez *Woltera*:

Claire fontaine, onde aimable, onde pure,
Où la beauté qui consume mon coeur,
Senle beauté qui soit dans la nature,
Des feux du jour évitait la chaleur:
Arbre heureux dont le feuillage,
Agité par les Zephirs
La couvrit de son ombrage,
Qui rappelles mes souvenirs,
En rappelant son image.

Ornemens de ces bords et filles du matin,
Vous dont je suis jaloux, vous moins brillantes qu'elle,
Fleurs qu'elle embelissait, quand vous touchiez son sein,
Rossignols dont la voix est moins douce et moins belle,
Air devenu plus pur, adorable sejour
Immortalisé par ses charmes.

Lieux dangereux et chers, où, de ses tendres armes,
L'amour a blessé tous mes sens,
Ecoutez mes derniers accens,
Recevez mes dernieres larmes.

To *Woltera* tlómaczenie można tak
przełożyć:

O iasne źródło najmilszey wody,
W którym natury piękność iedyna,

A serca mego dzielna władczyzna,
W upałach słońca brała ochłody,
Szczęśliwe drzewa, któreście ją kryły,
Kofysanemi od zefirów liści,
Wy mnie iéy obraz wspominiacie miły,
I tkliwe szczęście, szczęście bez zawiści.
Brzeżne ozdoby! córy iutrzeńki,
Kwiaty gaśnące przed Laury wdzięki,
Coście się na nią patrzyły do woli,
Jakże zazdroszczę waszey szczęsney doli;
Wyście powabów od niey nabierały,
Gdyście się lona Laury dotykały!
Słowiki! których głos gdy się odzywa,
Nie tak me ucho iak ona porywa.
Powietrze! tchnieniem iéy oczyszczone,
Mieysce! wdziękami Laury wślawione.
Łąko okrutna a więcey miła
Gdzie miłość wszystkie zmysły mi zraniła
Ostatnie moje ięki słyszycie,
Ostatnie lzy me przyymicie.

Na stronie naczelney był napis dużemi literami iuż prawie zatarty:

Non la connobb' il mondo, mentre l'ebbe
Connobb' il'io ch' à pianger qui risimasi.

*(Nie znał iéy świat za życia, lecz ja znalazem ją
I bym wiecznie iey płakał, mnie tu postawiono.)*

Stałem w osłupieniu czas nieiaki przy
tym grobie. Posępny naokoło niego widok

nabawia smutku po stracie téy piękności szczeréy, tkliwéy i niezrównaney. Uprzeźmość była iéy naypiérwszym przymiotem. Nie chciała innego szczęścia, iak żyć na łonie czule kochaiącey familii. Przystoynność, skromny rozum i wdzięki, czyniły ią wzorem pici swoiéy. Była szczęściem i zaszczytem swoich rodziców; lecz znikła zawczesnie. *Zaiste, powiem z Bosuetem, świat nie był godzien iéy posiadać.*

Wtym przyszedłem nad samo iezioro: patrzę, stoi przy brzegu niewielki bacik, wsiadam weń, biorę wiosło i w kilka minut przyplływam pod wieżę *Gabryeli* nazwaną od imienia piękney kochanki Henryka IV, króla francuzkiego. Wszedłem na sam wierzch dla nasycenia oka poziomemi widokami; uyrzałem powierzchnią wody zmarszczoną powiewem zefiru, wiele ieziornych rzeczulek skrapiających łąki oraz daiących świeżość i życie przyległym winnicom. Tu cierpliwy muł obciążony worami mąki, spokojnie idzie pod srogim biczem młynarzów; tam wielkie trzody pasą się pod dozorem małego dziecka, któremu dwa wierne psy pomagają poskramiać zuchwałość, daley widać pasmo gór, których szarość ginie w lazurze niebios... Był to obraz prawdziwie czaruiący i godny pędzla *Klaudya, Lorena i Gandata.*

Wieża stoi na brzegu ieziora w środ-

ku pięknego ogrodu otoczonego fossą. Wnętrze iéy wyraża coś starożytnego i przypomina czasy ryceskie. Sala na dolnym piętrze okrągła, w środku ogromney grubości kolumna podpiéra sklepienie, wielki stoł okrągły otacza kolumnę. Oprócz sali inne izby niemają nic szczególnego. Powierzchność wieży nieokazuje żadney głębokiey dawności. Ściany nie są mchem ani bluszczem obrosłe iak po starych murach, nie widać w rozpadlinach gniazd sówich, i nic takiego nie ma, coby osobliwiey pociągało oczy, lub wzruszało serce. Od pierwszego spoyrzenia poznać można, że wieża była odnowiona, a świeża zewnątrz farba oddala wszelkie domysły o starożytności.

Powróciłem do batu iuż za światła xiężyca; srébrzyste promienie iego odbiiały się od ieziora, którego zwierciadlana powierzchnia cicho kołysała się od wiosła. Głębokie milczenie wokoło mnie panowało, byłem sam ieden z naturą. Lekki zefir poruszał listki, gibkie sitowia, to się ugięnało pod łodzią, to znowu sprężyste podnosiło łodygi... Z upodobaniem przysłuchiwałem się melodyynym pieniom słowika, które były czasem przerywane żalobnym głosem iednotonney kukawki. W tém zajmującym położeniu, stanął mi na myśli *Russo*, pływający po ieziorze *Biieńskim*, gdy

mieszkał na wyspie *S. Piotra*. Przypomniałem sobie iak on w bacie mając wlepione w niebo oczy, puszczał się na wiatr gdzie go zanieśie, i powtórzyłem tę jego wysoką w tym razie modlitwę.

„Wszzechwładna potęgo świata! istoto wszelkich istot, bądź miłościwa dla mnie, rzuć okiem politowania na mnie, zayrzyj w nieskażone żadną zbrodnią serce moje, całą ufność moję w twoiey nieskończoney pokładam dobroci, wszystkie siły moje obracam na poznanie iak iesteś nieskończoną, wielką i wieczna. Bez boiaźni czekam wyroku, który mię odłączy od ludzi. Wyrzecz słowo, zakącz me życie, dziś gotow iestem stanąć u stop maiestatu twego na odebranie losu, któryś mi wyznaczył dając mi życie, a na który dobrymi postępkami iak naygorącey pragnę zasłużyć.“

Tym czasem nieznacznie przybliżyłem się do brzegu. Musiałem opuścić mój kochany bacik, a ponurzony w myślach idąc drożką prowadzącą do *Wioski*, stanąłem w austeryi nie bez żalu, że musiałem rozstać się z okolicą, którą tak bardzo upodobał sobie *Jan Jakub Russo*.

Koniec Pielgrzymki.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych. Dnia 7 miesiąca Listopada roku 1819.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*

X. *F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Kom. Cenz.*